

Co z nas zostanie?

AUTOR: KATARZYNA FLADER-RZESZOWSKA

Gorąca, emocjonalna wypowiedź Marcina Libera ocenia polską historię, a może nasz do niej stosunek, jako wampira żywiącego się krwią narodu.

■ Adaptacja *Popiołu i diamentu* Andrzejewskiego/Wajdy jest zadaniem odważnym i ryzykownym. Z jednej strony trudno stworzyć teatralną opowieść i dać jej oryginalne życie, mając za wzór filmowy mit, wokół którego narosło tyle animozji, z drugiej – łatwo popaść w płytką publicystykę. Takie zadanie można powierzyć tylko dobremu, doświadczonemu dramaturgowi. I tak się stało. Dokonała tego Małgorzata Sikorska-Miszczyk, która nie wpisała się w prostą polityczną narrację, lecz stworzyła dramat stawiający pytania o to, czemu mamy być wierni dzisiaj, jakiej sprawie warto poświęcić życie, czy miłość jest zbawieniem, czy niebezpieczeństwem. Dzięki wprowadzeniu trzech planów: podziemia, ziemi i strefy świętej, nadała swej historii uniwersalny, humanistyczny i nieco metafizyczny charakter. Zamknęła dramat w symbolicznej klamrze mówiącej o tragicznym dziedzictwie.

Spektakl *Popiół i diament – zagadka nieśmiertelności* w reżyserii Marcina Libera został przygotowany w Teatrze im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy. Premiera, która odbyła się w setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, to opowieść o polskim społeczeństwie kiedyś i dziś. Czas akcji nie został jasno sprecyzowany. Choć rzecz dzieje się w Hotelu Metropol w roku 1945, w pierwszym dniu wolności, to wielokrotnie czas zakrzywia się i zapętla. Nieraz bohaterowie wydają się nam dziwnie współcześni, opowiadają o nas dzisiejszych, innym razem przemawiają z zaświatów, to znów wracają do rzeczywistości Polski Ludowej, gdzie ścierają się dwa scenariusze przyszłości, gdzie akowiec staje twarzą w twarz z komunistą. Dzięki tym zabiegom Liber daje nam opowieść o kondycji polskiego narodu, który w czasie swojej długiej historii niejedną raz tkwił – i wciąż

pozostaje – w niszczących podziałach. Reżyser stawia aktorów przed trudnym zadaniem. Muszą oni nie tylko przygotować rolę zapisaną w dramacie, ale także zmierzyć się z postaciami Andrzejewskiego, a przede wszystkim z kreacjami filmowymi (najtrudniejsza rola przypadła Albertowi Pyśkowi, który musi sprostać legendzie Cybulskiego). Z tej próby zespół wyszedł obronną ręką.

Liber nie podąża z absolutną wiernością za tekstem dramaturgii. Wprowadza zmiany, które nieraz przesuwają akcenty w wypowiedzi Sikorskiej-Miszczyk (choćby odrzucenie prologu i epilogu) i odbierają jej metaforyczną głębię, czasem odziera dramat z zawartej w nim tajemnicy. Reżyser dodaje polityczny kontekst i aktualne odniesienia. W spektaklu wypowiediany jest między innymi wiersz *Nie dla nich* Jaśka Kapeli – publicysty „Krytyki Politycznej” – który, jak sam przyznawał, dla żartu wziął udział w konkursie na wiersze o żołnierzach wyklętych. Mimo że Kapela nie zdobył żadnej nagrody, jego wątpliwej jakości utwór wszedł do powszechnego obiegu. Nie wyłapując przewrotnego żartu autora, wiersz publikowano między innymi na profilu facebookowym Narodowych Sił Zbrojnych. Mówiony ze sceny brzmi jak zgrywa, satyra na politykę historyczną („Nie dla nich selfie w windzie w bloku, / ani wyprzedaż w H&M-ie, / nie wezmą ich do Rozmów w To-ku, / i nie wystąpią w TVN-ie”).

Przestrzeń widowni na czas spektaklu zamienia się w połyskującą złotem salę bankietową (reżyser nie wprowadza wyraźnego podziału na trzy strefy). Przy kawiarnianych stolikach siedzą widzowie. Popijają oranżadę wywołującą sentymentalne wspomnienia minionej epoki. O dobry nastrój dbają kelnerki kontrolowane przez dyrektora hotelu. Klimat buduje śpiewająca Hanka Lewicka

– znakomita i enigmatyczna performerka Olga Mysłowska, której towarzyszy perkusista Filip Kaniecki. Duet jest niczym chór komentujący poszczególne epizody. Kompozycje muzyczne – różnorodne, w nowych aranżacjach, wykonywane na żywo – stanowią o sile spektaklu. Obok utworu *Bela Lugosi's Dead* Bauhausu (przedstawiciele rocka gotyckiego) brzmia *Wiersze wojenne* Baczyńskiego wykonywane niegdyś przez Ewę Demarczyk („Jeno odmień czas kaleki, / zakryj groby płaszczem rzeki, / zetrzyj z włosów pył bitewny, / tych lat gniewnych / czarny pył”). Pozostają one w pamięci widzów i, powtarzane, brzmia jak mantra.

Czy jako wspólnota możemy jednak odmienić „czas kaleki”, czy uda nam się „zakryć groby”? Groteskowe sceny przynoszą gorzką refleksję na temat narodu, który, doświadczony traumą polityczno-historycznych zdarzeń, choruje. Punktem kulminacyjnym spektaklu jest monolog Prezydenta/Ministra (Bogdan Grzeszczak), który tłumaczy, dlaczego, mimo możliwości wyboru lepszego resortu (Spraw Zagranicznych), zdecydował się właśnie na Ministerstwo Zdrowia: „Dziś mamy pierwszy dzień wolności. Pytam siebie i was: co to jest za wolność? W jaki sposób mamy ją poczuć inaczej niż ciałem? A jeśli tak, co jest teraz z naszym ciałem, z ciałem naszego narodu? Bo ja widzę, że jest ono w złym stanie. Nie może być w dobrym stanie oko, które zatrzymało na siatkówce obrazy tyłu zbrodni. Uważam, że mamy chore oczy i trudno nam cieszyć się wolnością. Ale, proszę państwa, przecież nie wyłupimy ich sobie? Po prostu musimy się, jako naród, wyleczyć z tej wojny”.

Musimy nauczyć się żyć bez traumy – zdają się przekonywać twórcy. Nikt nie zlituje się nad nami, nie opatrzy ran i nie wy-

TEATR IM. HELENY
MODRZEJEWSKIEJ
W LEGNICY

**Popiół i diament –
zagadka
nieśmiertelności**
Małgorzaty
Sikorskiej-Miszcuk
wg powieści
Popiół i diament
Jerzego
Andrzejewskiego
i filmu Andrzeja Wajdy

reżyseria
Marcin Liber
scenografia
Mirek Kaczmarek
kostiumy
Grupa Mixer
muzyka na żywo,
kompozycje, aranżacje
**Olga Mysłowska,
Filip Kaniecki**

premiera
11 listopada 2018

Scena zbiorowa



fot. Karol Budrewicz

leczy wrzodów i ropni. Musimy sami się zmierzyć z naszą chorobą. Dlatego Minister proponuje radykalne rozwiązanie. Powinniśmy wszyscy trafić do szpitala psychiatrycznego, by tam pozbyć się demonów przeszłości. Tylko wtedy jest szansa na rozwój. „Zdrowi zaczniemy nowe życie. Inaczej zaczniemy je jako szaleńcy i to szaleństwo będzie nas dręczyć w kolejnych pokoleniach: baby boomersów, pokoleniu X, millenialsach i pokoleniu Connected – bo takie mogą być kiedyś pokolenia”. Czy z taką diagnozą zgodzi się wolny naród? Czy to możliwe, byśmy wszyscy byli wariatami? Zdecydowanie łatwiej przyjąć perspektywę, że to Minister cierpi na zaburzenia psychiczne i wcisnąć go w kaftan bezpieczeństwa. Tym sposobem „wirus” nadal będzie się jednak rozprzestrzeniał i wszystkie wymienione pokolenia także będą chore. Zwłaszcza że czekają je pewnie nowe traumy. Spektakl Libera to również opowieść o bestii, która przekłada kartę w księdze świata i zaczyna nowy rozdział, o bestii, która wciąż atakuje i zabija. Jeśli myślimy, jak Stefa, że po wojnie nic już nie może nas

zdziwić ani przerazić, to możemy się bardzo mylić. Bestia nie śpi.

W tym świecie żywi obcuja z umarłymi. Duchy przodków nie są tylko zjawami z koszmarnych snów, lecz aktywnymi postaciami, które wpływają na bieg zdarzeń. Pośredniczką między światami jest Jurgieluszka/Śmierć (bardzo przekonująca Joanna Gonschorek) – w literacko-filmowym oryginale babcia klozetowa – która u Sikorskiej-Miszcuk zyskuje ważne funkcje. Widzi przyszłość, rozmawia ze zmarłymi i zabiera ich na drugą stronę. Już w pierwszych scenach przez hotel przebiega korowód trupów tańczących swój *danse macabre*. Na jednej scenie spotykają się żywi i umarli, którzy wciąż mają coś do „przetańczenia”. Znamienne, że akcja rozgrywa się w sąsiedztwie dwóch drewnianych trumien opartych na złotych schodach. Leżą w nich, zabici przez Maćka i owinięci w białe całuny, Gawlik i Smolarski. Nad otwartymi trumnami goście hotelu podają sobie ręce, a na zamkniętych wiekach nieraz przysiadają Chelmiński ze Stańczykiem. Żyjemy nie tyle w cieniu naszych tragedii, co z naszymi trage-

diami. Stoją one w centrum i determinują nasze wybory. Otwarte trumny uruchamiają też współczesne skojarzenia z ekshumacjami ofiar katastrofy smoleńskiej. Co to za kraj – pyta z wyrzutem jedna z postaci – w którym umarli decydują o śmierci żywych? Łączność światów spajająca wspólnotę przekształciła się w zniewolenie determinujące przyszłość.

Zmarli wykazują bardzo ludzkie cechy (miłość, zazdrość, tęsknotę), zwłaszcza żona Szczuki – Maria z Ravensbrück (Anita Poddębniak) – ofiara obozu hitlerowskiego, która z niecierpliwością czeka na śmierć męża, by wreszcie się z nim połączyć. Tylko wtedy bowiem można zatrzymać powódź, pożar, zaćmienie, wycie. Tylko miłość może jeszcze dać nadzieję. Dlatego Sikorska-Miszcuk w przeciwieństwie do Wajdy pozwala Maćkowi poślubić Krysię (Magda Biegańska), ale ślubu młodym nie udziela ksiądz, lecz trupy. Jeśli u Wajdy wisząca do góry nogami uszkodzona rzeźba ukrzyżowanego Chrystusa symbolizowała Boga współcierpiącego, a nawet śmierć Boga, to w spektaklu Chrystus sam opuszcza świat. „Musi coś przemyśleć”, więc dobrowolnie

oddaje swoją rolę zmarłym. Oni udziela ślubu tragicznym kochankom. Kapłanami – co bardzo znaczące – stają się ofiary nieudanej akcji Maćka. Czy udzielany przez nich sakrament ma jednak moc ustanawiania nowej rzeczywistości? Czy zmarli mogą dać ożywczą siłę żyjącym, czy raczej infekują ich przestrzeń i kreślą tragiczny krąg śmierci? Suknia ślubna – piękna, biała – jest opleciona czarną nitką. Maciek zabija Szczukę, a Kryśia nie nacieszy się wspólnym małżeńskim życiem. Jurgieluszka pod koniec spektaklu pokaże dziewczynie dwa scenariusze jej życia. Kryśia musi podjąć decyzję, czy jest gotowa ponieść ofiarę i poprzez swoją śmierć ocalić innych, czy też chce przyczynić się do osobistych tragedii wielu osób. I znowu nie można tak po prostu żyć, trzeba grać tragiczną rolę.

Liber, który kilka lat temu inscenizował *Wesele* w Bydgoszczy, a potem z poznańskim Teatrem Tańca przygotował *Wesele. Poprawiny*, w *Popiole i diamentach* znowu przywołuje postaci z dramatu Wyspiańskiego. W legnickim spektaklu nie tylko słychać znane dialogi (na przykład kwestie Marysi i Widma wypowiadają Stefka i trup Gawlika), ale też główną postacią spajającą poszczególne epizody jest Stańczyk (bardzo ciekawy Rafał Cieluch). Stylizowany na figurę z obrazu Matejki, poprzez współczesne odniesienia (sportowe spodenki Pumpy, dresowa bluza) staje się hybrydą polskości. Ma coś z kibica i zatroskanego myśliciela. Ogarnia swą energią całą scenę. Jak Arlekin pojawia się znienacka: na balkonie, wśród postaci przy stolikach, innym razem na głównej scenie przygląda się zdarzeniom. Czasem coś komentuje, kiedy indziej z niemą troską, niczym fraszobliwy

świętek, przygląda się historii, by potem jako głos sumienia nawoływać do działania lub celowo wywoływać irytację. On też zaczyna i kończy spektakl. Od początku kłuje widza niewygodnymi pytaniami. Zaczyna mocno – od śpiewanego z dozą ironii tytułowego wiersza Norwida wykonywanego niegdyś przez Stana Borysa („Coraz to z ciebie, jako z drzazgi smolnej, / Wokoło lecą szmaty zapalone; / Gorejąc, nie wiesz, czy stawasz się wolny, / Czy to, co twoje, ma być zatracone. // Czy popiół tylko zostanie i zamęt, / Co idzie w przepaść z burzą? Czy zostanie / Na dnie popiołu gwiazdzisty dyjament / Wiekuistego zwycięstwa zaranie?...”).

I chyba cały spektakl jest próbą odpowiedzi na Norwidowe pytania. Co z nas zostanie? Popiół czy diament? Stańczyk wiele razy rozbija nasze narodowe mity i świętości, jak wtedy, gdy parodiuje ostatnią scenę filmu Wajdy i spazmatycznie wije się w głębi sceny wśród czerwono-białych worków ze śmieci. Co dzisiaj znaczy słowo „Polska”? Czym jest narodowa wspólnota? Czy tylko cmentarzyskiem krzyży coraz gęściej zaścielających scenę, kojarzących się z masowymi grobami, które za jednym dotknięciem palca, jak klocki domino, upadają i podważają sens ofiary? Smutna jest ta Polska.

Liber dołożył do spektaklu zupełnie inny niż w dramacie epilog, który wywołuje mieszane reakcje publiczności. Ostatnia część spektaklu rozgrywa się nad trumną zmarłego Wajdy, który z za grobu wspomina (puszczono z offu oryginalne nagranie) pracę nad *Popiołem i diamentem* oraz problemy z cenzurą, i rzeczywiście jest dosyć toporna. Wokół ustawionej na podwyższeniu trumny gromadzą się literaci i reżyserzy. Są tu między innymi

Andrzejewski, Toeplitz, Kawalerowicz, Konwicki. Znani twórcy, przypominający bohaterów *Blues Brothers* lub postaci krwawych filmów Tarantina, wykazują cechy wampiryczne. Liber pozwala nam rozszyfrować ukryty w podtytule spektaklu palimpsest. *Zagadka nieśmiertelności* to tytuł filmu Tony’ego Scotta o wampirzycy, która od wieku żywi się krwią kochanków, skazując ich tym samym na szybkie starzenie i śmierć. Kto jest według Libera ową narodową wampirzycą? Nasi zmarli? Nasza przeszłość? Polska? Kto nie pozwala nam żyć i skazuje na szybkie umieranie? Jaka siła każe nam przy każdej porażce, jak przypominają szarfy na wieńcach pod trumną Wajdy, infantylnie skandować „Polacy, nic się nie stało!”?

Scena pogrzebu to też satyra na współczesne kino, w którym idolem młodzieży jest Patryk Vega. Nazwisko twórcy *Ciacha* kilkakrotnie wypowiedziane jest przez młodych ludzi, którzy odpowiadają na ankietowe pytanie o najlepszego współczesnego reżysera. Mistrzowie kina to dla nich truchła. Czytając zamieszczone w programie spektaklu wypowiedzi licealistów, mam poczucie, że to pokolenie nie wpisuje się już tak łatwo w obraz Polski Libera, kroczy gdzieś obok, wielokrotnie uciekając od historycznej przeszłości.

Jak u Wajdy pijani goście hotelowi przy wtórze fałszywych dźwięków tańczyli nad ranem poloneza, tak i u Libera na cmentarzysku wciąż tańczą niekończący się chocholi taniec i rozdrapują niegojące się rany. *Popiół i diament* to spektakl, który – czasem może nazbyt dosłownie – stawia nam niewygodne pytania, uwiera, irytuje, nieraz upraszcza, ale też hipnotyzuje muzyką, zachwyca obrazem i inteligentną grą z filmowym dziełem. ■